GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

WARSZAWA, DN. 1 LIPCA 1931

NR. 8 ROK I

CENA NUMERU 90 GR. PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR

GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

DWA TYGODNIE

OŚWIADCZENIE HOOVERA.

W dniu 20 czerwca zostało ogłoszone oświadczenie prezydenta Hoovera w sprawie długów międzypaństwowych, reparacyjnych i reliefowych. Treścią oświadczenia jest zgoda rządu amerykańskiego na przesunięcie o jeden rok spłaty rat i odsetek od swych wierzytelności u rządów zagranicznych pod warunkiem, że rządy te również zgodzą się na jednoroczne przesunięcie spłaty wzajemnych wierzytelności. Nie wchodzą tu w grę zobowiązania zaciągnięte przez państwa w formie pożyczek obligacyjnych, które stanowią zadłużenie względem osób prywatnych. Prezydent Hoover pisze: „przyczyną tego kroku jest pragnienie, ażeby przyszły rok sprowadził poprawę gospodarczą oraz ażeby usunąć wpływy zewnętrzne, które opóźniają tę poprawę w Stanach Zjednoczonych. Dlatego proponuję narodowi amerykańskiemu ażeby we własnym interesie był roztropnym wierzycielem i dobrym sąsiadem. Nie zgadzam się w żadnym razie na anulowanie naszych wierzytelności, ponieważ podstawą naszych wierzytelności była zdolność płatnicza dłużników w normalnych warunkach, przeto będziemy w zgodzie z naszemi zasadami, jeśli będziemy mieli na uwadze nienormalną obecnie sytuację świata. Wierzytelności nasze powstały pod wpływem udzielonych pożyczek na cele wojny i odbudowy a ustalone zostały niezależnie od niemieckich spłat reparacyjnych, które są zagadnieniem wyłącznie europejskiem nie mającem z nami żadnego związku".

Gdyby powyższa propozycja Hoovera została przyjęta, to zostałaby odłożona na jeden rok, począwszy od 1 lipca r. b., spłata wierzytelności Stanów Zjednoczonych u byłych państw sojuszniczych, w wysokości około 240 milj. dolarów, spłata zobowiązań reparacyjnych Niemiec wobec państw zwycięskich w wysokości około 400 milj. dolarów, wreszcie spłata, stosunkowo drobnych w porównaniu z poprzedniemi, zobowiązań reliefowych względem Stanów Zjednoczonych. W zobowiązaniach reliefowych zainteresowana jest Polska, ponieważ z ich tytułu winna jest spłacić w bieżącym okresie budżetowym około 56 milj. zł.

Mimo rozgraniczenia przez prezydenta Hoovera zagadnienia spłat reparacyjnych, oraz zobowiązań względem Stanów Zjednoczonych, w rzeczywistości pierwsze zużywane są zawsze na wyrównanie drugich. Niektóre zatem państwa, po przyjęciu propozycji, musiałyby zrezygnować z części spłat reparacyjnych w wysokości 160 milj. dolarów a mianowicie Francja w kwocie 90 milj. dolarów, Stany Zjednoczone — 15, Belgja — 23, Jugosławja 19 i Italja 13 miljonów dolarów. W. Brytanja uzyskałaby odroczenie spłaty zobowiązań wobec St. Zjedn. w wysokości 180 milj. dolarów, na które przeznaczony jest jej udział w odszkodowaniach na sumę 85 milj. dolarów oraz z sum budżetowych 95 milj. dolarów. O ile przeto dla Niemiec moratorjum stanowiłoby istotną ulgę, a niewątpliwie również i dla W. Brytanji, o tyle dla pozostałych państw, a zwłaszcza Francji, byłoby ono uciążliwe, ponieważ sumy, z których musiałyby zrezygnować, stanowią część dochodów budżetowych. Jednak stanowisko Francji wobec propozycji Hoovera jest o tyle trudne, że gdyby odrzuciła moratorjum a Niemcy oświadczyły, że płacić odszkodowań nie mogą, wówczas musiałaby zrezygnować prawie z tej samej kwoty t. j. 90 milj. dolarów, która stanowi część warunkową spłaty reparacyjnej. Pozostałą, bezwarunkową część spłaty reparacyjnej w wysokości około 150 milj. dolarów, Francja winna spłacić częściowo Stanom Zjednoczonym a częściowo Anglji. Stany Zjednoczone, zrzekając się w roku budżeto-

wym 1931/32 — 240 miljonów dolarów, będą musiały przewidzieć w budżecie odpowiedni równoważnik. Zdawałoby się więc, że czynią duże poświęcenie. Jednak nie ulega wątpliwości, że na oświadczenie prezydenta Hoovera wpłynęła obawa strat, jakie Stany Zjednoczone mogłyby ponieść z tytułu kredytów udzielonych Niemcom na wypadek ich załamania się finansowego. Mając do wyboru przyznanie jednorocznego moratorjum dla 240 milj. dolarów oraz groźbę straty miljardowych wierzytelności, Stany Zjednoczone musiały zdecydować się na moratorjum. Utraty swych wierzytelności obawiają się Stany Zjednoczone poważnie, to też oświadczenie prezydenta Hoovera przyjęły nowojorskie sfery bankowe z ogromnem zadowoleniem.

Obawy takie nie są bynajmniej bezpodstawne. Pomimo podwyższenia stopy dyskontowej z 5% do 7% odpływ dewiz z Banku Rzeszy nie ustaje a nawet przed tygodniem wzmógł się tak, że wynosił 60 — 70 milj. marek dziennie. Gdyby taki stan trwał dalej, to powstała by obawa, że w końcu czerwca pokrycie kruszcowo-walutowe stanie na granicy wymaganego statutem minimum 40%. Spadek poniżej tej granicy wywołałby fatalne wrażenie, wobec czego Bank Rzeszy postanowił przeprowadzić ograniczenia kredytu. Na tle takiej sytuacji istnieje opinja, że pomoc Ameryki dla Niemiec nadchodzi w ostatniej chwili.

Bezpośrednie wrażenie oświadczenia Hoovera było korzystne, co przejawiło się szczególnie w nastrojach bankowych i giełdowych. Londyńskie koła bankowe uważają, że nie idzie ono wprawdzie zbyt daleko, ale poprzedza donioślejsze kroki ze strony Stanów Zjednoczonych. Sir J. Stamp, przedstawiciel Anglji w komitecie Dawes'a i Young'a oświadcza, że Stany Zjednoczone, przyznając moratorjum uczyniły bardzo dużo dla ożywienia życia gospodarczego, przedewszystkiem u siebie, a później w Niemczech. Korzyści tych dwuch krajów udzielą się i innym, ale zawiele nie można się spodziewać.

Pod wpływem oświadczenia zwyżkowały na giełdzie londyńskiej ceny kauczuku, bawełny, zbóż a pozatem miedzi o 49 sh 4½d na tonnie i ołowiu o 22 sh 6 d. na tonnie. Optymizm panował również w poniedziałek na giełdzie nowojorskiej tak, że kursy niektórych akcyj zwyżkowały od 2 do 15 punktów. Na giełdzie berlińskej kursy czołowych papierów zwyżkowały o 12% a na giełdzie amsterdamskiej od 8 do 30 punktów.

Ocena planu Hoovera jest z wielu względów rzeczą trudną i skomplikowaną w grę bowiem wchodzi szereg czynników o charakterze pozagospodarczym, jak również momenty specjalne, związane z linją polityki finansowej Rzeszy.

Nie można się dziwić opinji francuskiej, która problem potraktowała od strony zagadnienia słuszności, że plan Hoovera wzbudził w niej opór, a nawet oburzenie. Obok przyczyn, leżących w zakresie ogólno-światowego kryzysu gospodarczego na obecną sytuację Rzeszy wpłynęła również rozrzutna świadomie gospodarka dążąca do stwarzania stanu, w którym spłata reparacyj stałaby się trudna. Jest zrozumiałem, że wierzyciel czuje się dotknięty nagrodą, jaka spotyka dłużnika za działanie in fraudem creditorum.

Problem słuszności nie powinien jednak przysłaniać wagi konsekwencyj gospodarczych planu Hoovera. Kwestja przesuwania ciężaru reparacyj i długów międzysojuszniczych w tym lub innym kierunku nie może być nigdy rozważana bez uwzględnienia czynnika politycznego i z natury rzeczy nie może być rozwiązana w sposób nie wywołujący sporów. Natomiast objektywna ocena dotyczyć może skutków gospodarczych, jakie dla gospodarki światowej w ogólności, a w szczególności dla Polski, pociągnęłoby za sobą zrealizowanie planu Hoovera.

Bezpośrednie zainteresowanie Polski w moratorjum proponowanem przez Amerykę jest nikłe, bowiem suma tegorocznych płatności wyniosłaby dla Polski około 56 milj. zł. Natomiast konsekwencję gospodarcze tego moratorjum posiadają znaczenie, kto wie czy nie większe, niż dla szeregu innych krajów. Przerzucenie ciężaru zobowiązań reparacyjnych i międzysojuszniczych na kraje finansowo silniejsze jest niewątpliwie czynnikiem ułatwiającym walkę z depresją konjunkturalną. Bezpośrednie efekty opublikowania projektu zostały już wyżej opisane, odnośnie reakcji giełdy londyńskiej, nowojorskiej i berlińskiej. Do tego dodać by należało wagę psychologicznego momentu, polegającego na obudzeniu w Europie nadziei, że Ameryka zamierza przyjść z pewną pomocą krajom dłużniczym i że wysunąć może pewne plany odciążenia finansowego Europy na większą skalę. Obok ogólnych korzyści, jakie Polska odnieść by mogła z pewnego odprężenia konjunktury istnieje dla nas moment specjalny, którego doniosłość nie jest naogół doceniana. Pomimo spadku naszego wywozu do Niemiec, pomimo obniżenia się sumy krótkoterminowych kredytów towarowych, udzielanych nam przez Niemcy, nasz rynek pieniężny zależny jest w wysokim stopniu od układu sytuacji w Niemczech. W tym też sensie można mówić, że poprawa sytuacji gospodarczej Niemiec wpłynąć może, w stopniu, którego niedoceniać nie należy, na nasze położenie finansowe.

POROZUMIENIE ŻYTNIE.

Trwający od lutego 1930 r. układ polsko-niemiecki w sprawie eksportu żyta wygasł w dniu 30 czerwca. Polskie sfery rolnicze były gotowe go przedłużyć. Rząd polski, jakkolwiek formalnie stanowiska nie zajął, byłby się niezawodnie oświadczył za przedłużeniem. Rząd niemiecki zajął inne stanowisko, ule-

gając prawdopodobnie zorganizowanemu naciskowi sfer handlowych.

Jeśli chodzi o ocenę układu, to podkreślić należy, że był to niewątliwie jeden z pierwszych, a może jedyny, pozytywny krok w dziedzinie międzynarodowych porozumień producentów zboża. Pełnego efektu na wzór karteli przemysłowych nie mogliśmy oczywiście osiągnąć, bo główny producent żyta — Rosja, znajdowała się poza układem i ponieważ ceny żyta zależą również od cen innych zbóż. Nie ulega jednakże wątpliwości, że układ wprowadził pewne unormowanie podaży żyta, podniósł ceny o kilka złotych na kwintalu. W dziedzinie organizacji naszego eksportu układ miał największe znaczenie. Przed umową sprzedawaliśmy żyto w przeszło 90% obcym pośrednikom, głównie Niemcom. Kupiectwo nasze pełniło rolę ajenta firm niemieckich. Pod ochroną umowy stworzyliśmy sprawny aparat sprzedaży i nawiązaliśmy bezpośrednie stosunki z rynkami odbiorczemi. W ostatnim roku sprzedaże fob porty morskie i rzeczne wzgl. franco granica spadły do minimum.

W obecnej chwili zainteresowanie nasze dla umowy zmalało. Komisję berlińską będzie mogło zastąpić polskie biuro sprzedaży, które odziedziczy po Komisji jej stosunki i doświadczenia. Zainteresowanie nasze jest tem mniejsze, że Niemcy przestały żyto wywozić i jest bardzo prawdopodobne, że ich polityka spasania nadwyżek żyta, która dała pomyślne rezultaty zostanie nadal utrzymana. Zresztą nadwyżki te zmaleją o kilkaset tysięcy tonn z powodu znacznego przestawienia się rolnictwa niemieckiego na produkcję innych zbóż. Gdyby Niemcy wywoziły, mamy, jako kraj o niższych kosztach produkcji, konkurencję ułatwioną. Zresztą Niemcy konkurowały z naszym eksportem naszem własnem żytem, które nabywały za bezcen z braku organizacji handlu. Grozić nam może jedynie zboże rosyjskie, którem handel niemiecki może dezorjentować rynki odbiorcze, tak jak to czynił niegdyś, operując żytem polskiem. Porozumienie z Rosją zastąpiłoby nam z nadwyżką dotychczasową umowę polsko - niemiecką.

JÓZEF PONIATOWSKI

POLSKA ROLNICZA CZY PRZEMYSŁOWA

Zajmując stanowisko nadrzędne w stosunku do interesów poszczególnych grup zawodowych, polityka gospodarcza Państwa winna jednak mieć na uwadze, że ewolucyjne przekształcenie struktury gospodarczej kraju wymaga różnego tempa rozwoju w poszczególnych dziedzinach. W warunkach przeludnienia ewolucja iść musi w interesie całego społeczeństwa a zwłaszcza w interesie rolnictwa w kierunku uprzemysłowienia kraju.

Postawione w tytule zagadnienie domaga się wyjaśnień. W pierwszych latach naszego bytu państwowego stawiano je przedewszystkiem na płaszczyźnie walki o podział dochodu społecznego, oraz walki politycznej stronnictw, odpowiadającej w przybliżeniu grupom zawodowym. Rozumiano, że jeśli polityka gospodarcza ma sprzyjać produkcji, w takim razie będzie ona wroga w stosunku do konsumenta, jeśli będzie anty-rolniczą, wtedy najwięcej zyska przemysł i t. d. Dzięki brakowi perspektywy, ujmowano istniejący stan rzeczy statycznie, staczano zażarte boje o podział tych często fikcyjnych (w okresie inflacji), a zawsze drobnych pozycyj dochodowych, zamiast dbać o linje rozwojowe gospodarstwa narodowego i o zwiększenie globalne tych łupów do podziału.

Ostatnie pięciolecie przyniosło radykalną ewolucję pojęć. Trwałość rządów, stojących ponad interesami grup poszczególnych, zniszczyła nadzieje tych grup na możliwość prowadzenia polityki gospodarczej pod kątem widzenia wyłącznie ich interesów. Zmienił się zasadniczo układ polityczny społeczeństwa, które dziś różnicuje się na zasadzie pozytywnego lub negatywnego stosunku do całej polityki rządowej, obrona zaś programów grup zawodowych ustąpiła na dalsze miejsce, skoro zarówno w obozie rządowym, jak i antyrządowym reprezentowane są nader różnorodne grupy interesów.

Rzucone hasło supremacji interesu Państwa, jako całości, nad interesami jednostek i grup, choćby najpoważniejszych, znalazło silne oparcie w przesłankach natury geograficzno-politycznej, ponadto było naturalną reakcją po okresie przesadnego rozrostu wszelkiego rodzaju partykularyzmów. Rychło dostrzeżono, że obok sprzeczności interesów klas i grup społecznych istnieją liczne interesy wspólne, że ich sharmonizowanie może dać wszystkim większe korzyści niż walka (ileż razy, w ciągu wieków, ta Ameryka musi być wciąż nanowo odkrywana!). Do zapanowania poglądu o wspólności interesów przemysłu i rolnictwa walnie przyczynił się kryzys, który nietylko w Polsce odegrał pod tym względem rolę lekcji poglądowej. W praktyce zmiana wyraziła się, tak u nas, jak i w Niemczech, Czechosłowacji,

Austrji, Francji, Stanach Zjednoczonych i wielu innych krajach, w zgodnem dążeniu, zarówno rolnictwa, jak i przemysłu, do wzmożenia wszechstronnej polityki protekcyjnej. Należy dodać, że jeśli w okresie poprzednim, a zwłaszcza bezpośrednio powojennym, niezorganizowane interesy rolnictwa musiały zazwyczaj ustępować przed żądaniami przemysłowców z jednej, proletarjatu miejskiego z drugiej strony, natomiast w okresie idylli, jaka zapanowała, jeśli nie w całem społeczeństwie, to przynajmniej w świecie przedsiębiorców, rolnictwo wysunęło się na plan pierwszy, zdobywając w ciągu lat paru w całej niemal Europie, przy cichem poparciu, albo życzliwej neutralności przemysłu, system złożonej i bardzo wysokiej protekcji, której rozrost nie wydaje się jeszcze ukończony. Protekcja przemysłowa również uległa zaostrzeniu, jakkolwiek zmiany na tym odcinku nie były równie gwałtowne. Na marginesie możnaby wyrazić wątpliwość, czy ten stan rzeczy wyszedł na korzyść którejkolwiek grupie.

Nie ulega wątpliwości, że zapanowanie poglądu, uwzględniającego harmonję interesów gospodarczych, było postępem w stosunku do poprzedniego dostrzegania i podkreślania jedynie interesów sprzecznych. Nie znaczy to, aby nie można było, albo nie należało pójść dalej. Jak dotąd, oficjalne i nieoficjalne enuncjacje kierowników naszej polityki gospodarczej ograniczają się do stwierdzenia, że Państwo przechodzi do porządku nad śmiesznemi i jałowemi sporami o to, czy Polska ma być rolnicza, czy przemysłowa, obszarnicza, czy włościańska i t. p., które to spory muszą odejść do lamusa. Państwo uważa za uprawnione istnienie i rozwój wszystkich form gospodarczych, które rzeczywiście istnieją i będzie je popierało w miarę możności. Wolno przedewszystkiem zapytać, czy istotnie równomierność traktowania całego życia gospodarczego jest do osiągnięcia, powtóre, czy jest wskazana. Wydaje mi się ,że na pierwsze pytanie możnaby odpowiedzieć twierdząco jedynie w ustroju całkowicie liberalnym, od którego jesteśmy, jak wiadomo,— dość daleko. Z chwilą gdy istnieje np. ochrona celna, już o równomierności trudno mówić, w braku wspólnej miary skuteczności tej ochrony. Niepodobna objektywnie stwierdzić, jaką stawkę dla naczyń emaljowanych należy uznać za równoważną stawce 17,50 zł. od 100 kg. żyta. Nie pomoże przeliczenie w stosunku do wartości ,bo ta sama stawka ad valorem która będzie stanowiła prohibicję np. dla słoniny, stanowiłaby bardzo niewystarczającą ochronę dla cukru. Niektórzy twierdzą, że z czasem dojdziemy do równomierności przez ustalenie dla wszystkich towarów stawek prohibicyjnych, ale to twierdzenie poczytujemy za złośliwość. Podobnie trudna jest do osiągnięcia równomierność w dziedzinie taryf kolejowych, podatków, kredytów, ostatecznie w całej polityce gospodarczej.

Także i na pytanie dotyczące celowości równomiernego traktowania wszystkich dziedzin należy odpowiedzieć negatywnie. Ani poczucie sprawiedliwości, ani nadrzędne stanowisko Państwa w stosunku do grup społecznych bynajmniej takiej równomierności nie wymagają. Wymagają jedynie. aby każde posunięcie, wszystko jedno w jakiej dziedzinie i na czyją bezpośrednią korzyść lub szkodę, było decydowane pod kątem widzenia dobra publicznego, interesów Całości. Otóż wydaje się wątpliwe, czy w kraju, jak zaznaczyłem, dość dalekim od liberalizmu, przytem posiadającym wadliwą i przestarzałą strukturę gospodarczą, leżałoby w interesie Całości zgłoszenie przez Państwo désintéressement w sprawie dalszego rozwoju tej struktury. A przecież do tego właśnie sprowadzałoby się dążenie do równomierności w traktowaniu wszystkich dziedzin życia gospodarczego. Struktura gospodarcza ulega wszak ewolucji, jedne formy giną i sztuczne ich utrzymywanie przy życiu byłoby raczej szkodliwe, innym niewielkie stosunkowo poparcie może ułatwić piękny rozwój. Faktycznie też w każdym poszczególnym wypadku presji o nowy kredyt, o ulgę taryfową, o prolongatę płatności, o nowe cło — Rząd musi wybierać i wybiera między różnemi możliwościami, stosując rozmaite kryterja, wśród których dążenie do równomierności nie wydaje się najważniejsze.

Skoro tak jest i skoro byłoby pożądane by te poszczególne posunięcia i kryterja dla ich oceny nie zależały jedynie od zmiennych zapatrywań jednostek, staje się uprawnione poszukiwanie ogólnych linij rozwojowych polskiego gospodarstwa społecznego. W razie ich znalezienia, zgodność z temi linjami rozwojowemi stanowiłaby zasadnicze kryterjum dla oceny polityki gospodarczej.

Należy tedy wyciągnąć z lamusa niektóre zagadnienia, od kilku lat tam złożone, a w szczególności takie zagadnienie: Polska rolnicza czy przemysłowa? Przez pytanie to nie będziemy, oczywiście, rozumieli, jak to ujmowano pierwotnie, konieczności zajęcia przez Państwo stanowiska „po stronie przemysłu" przeciwko rolnictwu, albo „po stronie rolnictwa" przeciw przemysłowi. Jest zupełnie jasne, że i rolnictwo i przemysł są nam konieczne i nie do pomyślenia jest w Polsce racjonalna polityka anty-rolnicza albo anty-przemysłowa, podobnie, jak nigdy nie wejdziemy na drogę polityki anty-handlowej lub anty-robotniczej. W interesie utrzymania logiki w zarządzeniach polityki gospodarczej leży jednak, byśmy zdawali sobie sprawę z tego, czy uważamy dzisiejsze ustosunkowanie ilościowe grup zawodowych, ustosunkowanie dochodów globalnych i na jednostkę w rolnictwie i przemyśle, ustosunkowanie nakładów kapitału, ustosunkowanie wydajności pracy za idealne i będziemy chcieli zachować istniejący stan rzeczy na długie lat dziesiątki, czy też, przeciwnie, uznamy stan obecny za anormalny i będziemy dążyli do wywołania w nim zasadniczych przesunięć. Należy nadto zdać sobie sprawę z tego, czy naturalna ewolucja, jaką kazałyby przewidywać istniejące czynniki rozwojowe, idzie po linji którą właśnie uważamy za najlepszą, czy też musimy się starać o takie czy inne zmodyfikowanie jej przebiegu. Gdyby między kierunkiem przez nas wybranym i kierunkiem naturalnej ewolucji zachodziła zasadnicza sprzeczność, oznaczałoby to, że nasz kierunek został źle wybrany. Tak np. gdyby ktoś chciał, celem zmniejszenia bezrobocia, zastąpić przemysł rękodziełem, niewątpliwie rzeczywistość wkrótce zmusiłaby go do zrezygnowania z tej utopji.

Czy stan obecny może i powinien być utrzymany? Przeczy temu już sama statystyka ludności. Polska posiadała, według danych G. U. S., w dn. 1 stycz-

nia 1931 r. ponad 80 mieszkańców na 1 km.² W rolnictwie, leśnictwie i rybactwie pracowało w 1921 r. 72,3% zawodowo czynnych, wyżywiało się zaś z tych zawodów 63,8% całej ludności. W przemyśle pracowało zaledwie 10,3% ludności zawodowo czynnej. Rolnicy z cyfr przytoczonych lubią wyciągać wniosek o potędze swego stanu, którego interesy winny być o tyle właśnie wyżej cenione od interesów przemysłu, o ile 72,3 jest więcej niż 10,3. Przy pogłębieniu analizy doszliby może do mniej optymistycznych wniosków. Przedewszystkiem podane liczby pozwalają każdemu, ktoby nawet nic ponadto o Polsce nie wiedział, stwierdzić stan groźnego przeludnienia rolniczego. Potrącając drobne ilości leśników i rybaków otrzymujemy około 18 miljonów osób, utrzymujących się z 25,5 miljn. ha użytków rolnych (grunty orne, łąki, pastwiska, sady i ogrody), co stanowi ponad 70 osób ludności rolniczej na 100 ha użytków rolnych. Na znacznych obszarach południowej Polski ze 100 ha użytków rolnych utrzymuje się znacznie ponad 100 osób, a są okolice, gdzie na tej samej przestrzeni pracuje ponad 100 osób zawodowo czynnych w rolnictwie. Są to stosunki nigdzie w Europie i nigdzie wogóle w klimacie chłodnym niespotykane. Jeśli weźmiemy nadto pod uwagę, że rolnictwo nasze, wyjąwszy dzielnicę zachodnią i niektóre warsztaty na pozostałem terytorjum, produkuje raczej ekstensywnie, że 60% powierzchni ornej zajmują u nas zboża, a ich przeciętna wydajność wynosi zaledwie 12 kwintali z hektara, że zatem w wielu wypadkach praca 1 osoby zawodowo - czynnej wyraża się w produkcji wartości 12 kwintali zboża rocznie, albo 1 kwintala miesięcznie — jaskrawość położenia dostatecznie się uwypukli. Ponadto przyrost naturalny wynosi prawie pół miljona głów rocznie, gdy emigracja zabiera zaledwie ¼ tej ilości. Jeśli zatem stosunek między ludnością rolniczą i przemysłową miałby się utrzymać, w ciągu dziesięciolecia ludność rolnicza wzrośnie o dalsze 2½ miljony, gdy już obecnie nadmiar rąk zbędnych w rolnictwie polskiem wynosi niewątpliwie kilka mijlonów par.

Pozornie przeludnienie rolnicze może się wydawać klęską jedynie dla rzesz małorolnych i bezrolnych na wsi oraz dla proletarjatu miejskiego, natomiast możnaby mniemać, że leży ono w interesie przedsiębiorców tak przemysłowych, jak i rolniczych, korzystających z taniej pracy najemnej. Jednakże ta korzyść bezpośrednia jest mniejsza od szkód, wyrządzanych przez przeludnienie pośrednio także i przedsiębiorcom, przez hamowanie całego rozwoju gospodarczego kraju, a zwłaszcza rozwoju wewnętrznego rynku zbytu, tak dla wytworów przemysłu jak i rolnictwa. Chociaż bowiem niektórzy sądzą, że spożycie winno wzrastać proporcjonalnie do liczby ludności, faktycznie większa ludność nie może spożyć więcej towarów, o ile nie rozporządza większą ilością siły nabywczej, tej zaś właśnie owa część ludności „zbędna" nietylko nie wytwarza, ale raczej ją zmniejsza, uniemożliwiając racjonalną organizację produkcji rolnej. To prawda, że przejściowa taniość rąk była w Anglii w XVII w. potężną dźwignią rozwoju przemysłu, ale nie mniej jest prawdą, że trwała taniość pracy w Polsce powoduje małą wydajność tej pracy i w rezultacie nasz przemysł produkuje drogo i nie wytrzymuje na obcych rynkach konkurencji przemysłów, zapewniających swym pracownikom nieporównanie wyższy standart of life.

Ryzykuję twierdzenie i podejmuję się jego obrony, gdyby było kwestjonowane, że przeludnienie rolnicze jest *największą* bolączką struktury społecznej współczesnej Polski i zarazem stwarza *najważniejszy* problem dla polityki społecznej i gospodarczej. Wtłaczanie problemu w ramy samej polityki ludnościowej byłoby wysoce szkodliwe, ponieważ czysta polityka ludnościowa nie posiada środków dla jego rozwiązania. Sztuczne działanie w kierunku zmniejszenia przyrostu naturalnego wydaje się niebezpieczne, gdyż mogłoby łatwo sprowadzić skutki przekraczające zamierzone granice. Możności emigracyjne są, jak wiadomo, b. szczupłe i brak jest objektywnych przesłanek, któreby pozwalały spodziewać się ich rozszerzenia. W tych warunkach postulat zatrudnienia i dania zarobków całej obecnej i przyszłej ludności Polski staje się nie jakąś mrzonką, którą możnaby odrzucić ze względu na nieuniknione olbrzymie trudności, ale koniecznością nieodpartą, której pomimo wszystko musimy sprostać. W przeciwnym razie przyjść musi coraz dalsze paczenie się struktury społecznej, pauperyzacja coraz głębsza coraz szerszych mas ludności, a w wyniku nędzy — wzrost śmiertelności, jako czynnik usuwający niepotrzebne nadmiary. Wzrost zatrudnienia szybszy od wzrostu zaludnienia, albo śmierć, jako regulator równowagi społecznej — oto dwie możliwości, które przed nami stoją. I to nie za tysiąc, nie za sto lat, ale zaraz, już. Tertium non datur.

Przy obecnym i dającym się przewidzieć stanie techniki rolniczej, osiągnięcie stopnia intensywności równego krajom przodującym w tej dziedzinie i podwojenie naszej obecnej produkcji z jednostki powierzchni jest zupełnie możliwe, nawet bez szczególnych starań o mechanizację pracy, już przy gęstości zaludnienia rolniczego wynoszącej około 40 osób zawodowo - czynnych na 100 ha. użytków rolnych, a dopiero przy znacznym rozwoju ogrodnictwa i upraw specjalnych możnaby uważać zwiększenie tej gęstości o 50% za dopuszczalne z puntu widzenia racjonalnej struktury zawodowej społeczeństwa. Nawet więc znalezienie dla rolnictwa dogodnych rynków zbytu, zaopatrzenie go w kapitał, stworzenie najlepszych warunków rozwojowych nie pozwoli nietylko na produkcyjne wchłonienie przyrostów ludności, ale nawet na celowe zatrudnienie całej ludności obecnej. Zwiększenie ludności niepracującej, albo pracującej przy wymianie i komunikacji, w administracji, wojsku i t. p. może być w pewnych wypadkach konieczne, ale nie zwiększa ogólnej wartości dóbr, któremi kraj rozporządza, natomiast obciąża ich cenę. Pozostaje więc jedynie możność zużytkowania nadmiaru wolnej pracy w przemyśle przetwórczym. Stąd Polski niemożna zaliczać do krajów, które mogą się zastanawiać, czy mają wejść na drogę industrjalizacji, czy też mogą z niej zrezygnować. Polska musi iść wielkiemi krokami ku uprzemysłowieniu, bo nie ma innej drogi. To jest nasz naturalny kierunek ewolucji. Polska, dzisiaj przemysłowo - rolnicza, musi być i będzie w nieodległym czasie rolniczo - przemysłowa, a nie można wyłączać możliwości, że stanie się kiedyś krajem przemysłowym. Jak wielkie na tej drodze

napotka trudności i jakie są możliwości ich przezwyciężenia, o tem nieraz jeszcze „Gospodarka Narodowa“ będzie miała możność pisać.

Niezmiernie interesujące jest stanowisko naszych oświeconych rolników w stosunku do przyszłej ewolucji struktury gospodarczej kraju. Gdyby ktoś zrobił wśród nich ankietę, o treści zawartej w tytule niniejszego artykułu, niewątpliwie otrzymałby conajmniej 90% odpowiedzi, że Polska była i musi być zawsze rolnicza. Panuje dotąd naiwny pogląd, że rolnikom musi się dziać najlepiej w kraju rolniczym, gdy w kraju przemysłowym byłoby dobrze jedynie przemysłowi. Ileż już razy w ciągu obecnego kryzysu żonglowano zarzutem, że Polska, kraj rolniczy, nie może swemu rolnictwu zapewnić tej opieki, jaką się cieszą rolnicy krajów przemysłowych. A przecież proste przyjrzenie się układowi stosunków, zagranicą, nawet bez wnikania w przyczyny tego zjawiska, uczy, że tylko kraje uprzemysłowione, o poważnym rynku wewnętrznym dla płodów rolnych, kraje wywożące produkty swej pracy, a importujące surowce i żywność, mają możność wpływania na poziom cen artykułów rolnych i łagodzenia w ten sposób przesileń. Jest zupełnie oczywiste, że skoro Polska miewa w latach urodzaju nadmiar zbóż wynoszący kilka procent całkowitej produkcji, to już niewielkie rozszerzenie pojemności wewnętrznego rynku zbytu pozwoliłoby, przy obecnym poziomie wytwórczości, na radykalne złagodzenie trudności.

Dopóki przemysł jest mało rozwinięty, a zatem rynek wewnętrzny mało pojemny, znaczne zwiększenie intensywości gospodarki rolnej, przy utrzymaniu dzisiejszego stosunku między produkcją roślinną i zwierzęcą nie jest wogóle możliwe, bo poważniejszy wzrost wydajności natychmiast przeciąża rynek i powoduje głęboką depresję cen, która z kolei zmusza do ponownej ekstensyfikacji.

Tak więc droga do pomyślnego rozwoju rolnictwa leży w uprzemysłowieniu kraju, a równocześnie rozwój rolnictwa będzie stwarzał pomyślniejsze warunki zbytu dla przemysłu. Wprawdzie bowiem zaludnienie rolnicze powinno się zmniejszać, jednak w miarę wzrostu dobrobytu i rozwoju potrzeb pojemność rynku rolniczego może jeszcze wielokrotnie wzrosnąć.

Polityka gospodarcza Polski musi być zawsze i prorolnicza i pro-przemysłowa, (to nie znaczy bynajmniej by musiała być powolna wszystkim żądaniom protekcji), podobnie jak pro-handlowa i pro-spółdzielcza i t. d. Nie powinna jednak stawiać sobie za cel równego tempa wzmagania produkcji rolnej i przemysłowej, raz dlatego, że względy przyrodzone stoją tu na przeszkodzie, powtóre, że względy gospodarcze i ludnościowe zmuszają nas do nadania rozwojowi przemysłu znacznie szybszego tempa. Uprzemysłowienie kraju musi być hasłem tej polityki i hasłem społeczeństwa, a przedewszystkiem hasłem oświeconych rolników.

TADEUSZ PANEK

KOMPRESJA BUDŻETU

Abstrahując od posunięć Rządu, które mogą zostać podyktowane koniecznościami chwili, stwierdzić należy, że trwałym punktem wyjścia utrzymania równowagi budżetowej i zmniejszenia ciężaru opodatkowania społeczeństwa może być jedynie przerzucenie nożyc kompresji na wydatki instytucyj samorządowych i pokrewnych.

Ciekawy niezmiernie, jako przedstawiający wytyczne polityki gospodarczej Rządu na przyszłość, odczyt p. min. Starzyńskiego dotychczas nie wywołał należytego zainteresowania w społeczeństwie, mimo, że dotyczy doniosłych posunięć Rządu w życiu społecznem i gospodarczem.

P. min. Starzyńskiemu posłużył za punkt wyjścia światowy kryzys gospodarczy. Przechodząc następnie do wyszukania jego przyczyn i środków zaradczych, stworzonych w celu opanowania go przez różne państwa, p. min. Starzyński stwierdza, że dotychczas świat nie znalazł rozwiązania tego zagadnienia. Większość państw, a w tej liczbie i Polska widzi je jednak we wprowadzeniu do gospodarki narodowej elementu polityki planowej.

Wypływające z tego nakazy chwili dla Rządu idą w 2 kierunkach. Pierwszy, to konieczność zmniejszenia ciężaru opodatkowania ludności, drugi — pośrednio wypływający z pierwszego — szukanie tego zmniejszenia w racjonalizacji administracji w kierunku usunięcia przerostu biurokratyzmu. Z tego ostatniego płyną dodatkowe korzyści dla ogółu ludności z bardziej sprawnego załatwiania jej spraw przez administrację.

Nie wchodząc w to, czy oświetlenie przez p. min. Starzyńskiego światowego kryzysu gospodarczego i jego związków z sytuacją w Polsce jest trafne, w ramach niniejszego artykułu zajmiemy się tylko naszkicowanemi wyżej wytycznemi polityki Rządu. Chodzi mianowicie o to jak dalece wspomniane wyżej środki przyczynić się mogą do zmniejszenia ciężaru obciążenia podatkowego i utrzymania równowagi budżetowej.

Zwrócenie głównej uwagi na budżet Państwa, jako na objekt robienia w obecnej chwili największych oszczędności, nie wydaje się przy bliższem zetnięciu, szczęśliwem rozwiązaniem zagadnienia, o ile chodzi o zmniejszenie ciężaru opodatkowania ludności.

Rozpatrując budżet państwowy według działów wydatków, widzimy przedewszystkiem, że pozycje budżetu niejednakowo mogą ulegać kompresji. Należy wyeliminować z budżetu pozycję długów państwowych i wydatków Min. Spraw Wojskowych oraz Min. Spraw Wewnętrznych. Te ostatnie ze względu na bezpieczeństwo zewnętrzne i wewnętrzne Państwa. Kompresja w tych działach wyrazić się może w nieznacznych stosunkowo sumach. W ten sposób, przy globalnej sumie budżetu 2,750 milj. zł. 50% wydatków budżetowych jest w tym wypadku jakby opancerzone.

Należałoby tu jeszcze dodać dopłaty skarbu na Fundusz Bezrobocia. Skasowanie lub zmniejszenie tych kwot, wywołałoby wzmożenie fermentów społecznych.

W pozostałej części wydatków budżetowych partycypują przeważnie Ministerstwa Oświaty, Sprawiedliwości, oraz wydatki na emerytury, renty inwalidzkie i pensje. Wszelka kompresja tutaj może być uzyskana tylko drogą obniżenia poborów urzędniczych.

W pozostałych wydatkach budżetowych można osiągnąć oszczędności przez skasowanie pewnych Ministerstw i urzędów. Niestety te posunięcia Rządu spowodowałyby redukcję kilku tysięcy urzędników. W obecnych warunkach niema mowy o ulokowaniu się tych ludzi na jakichkolwiek posadach prywatnych. Będą oni skazani na dłuższy okres wegetowania i nędzy. Zresztą nasza polityka oświatowa od chwili uzyskania niepodległości była nastawiona na wielką produkcję inteligencji, nadającej się do pracy tylko w działach ogólnych administracii państwowej lub instytucjach samorządowych. Dopóki trwała rozbudowa państwa i samorządu wszystko było dobrze. Gdy teraz nastąpi kurczenie, nadprodukcja t. zw. pracowników umysłowych ujawni się w całej pełni. Wywołane tem zmiany nastroju psychicznego tej klasy, mają tem większe znaczenie, że na niej przeważnie opierała się dotychczas budowa naszego państwa.

Jako teren robienia wielkich oszczędności, bez narażenia na szwank interesów państwa budżet państwowy niewątliwie odpada. Błędne to nastawienie wynika prawdopodobnie dlatego, że większa część opodatkowania społecznego idzie na utrzymanie państwa. Nie znaczy to bynajmniej, że opodatkowanie na ten cel najdotkliwiej daje się odczuwać społeczeństwu. Jeżeli przejdziemy do rozpatrzenia poszczególnych obciążeń to naprz. dla przemysłu a nawet części ubezpieczonych najdotkliwsze są ciężary świadczeń socjalnych. Dla rolnictwa znów budżety komunalne. I tak dalej.

W ogólnem obciążeniu społeczeństwa partycypują obecnie następujące instytucje w kwotach (liczby zaokrąglone):

1)	budżet państwa	2.750	milj. zł.
2)	„ gmin wiejskich*)	150	„ „
3)	„ miast*)	710	„ „
4)	„ pow. związków komun.*)	230	„ „
5)	„ związków wojewódz.**)	160	„ „
6)	„ samorządów gospodarczych	15	„ „
7)	„ ubezpieczeń społecznych	600	„ „
8)	„ inne (w tem fund. specj.)	100	„ „
	Razem	4.715	milj. zł.

Przyjmując dochód narodowy za 13 miljardów złotych***) widzimy, że ogólne obciążenie podatkowe wynosi 36,3% dochodu narodowego. Z tego zabiera Państwo 21,1%, pozostałe instytucje 15.2%. Państwo spełnia wzamian szereg funkcji zasadniczych, jak zapewnienie swoim obywatelom bezpieczeństwa zewnętrznego i wewnętrznego, wymiaru sprawiedliwości, oświaty i t. p. Konieczność spełnienia tych ważnych funkcji przez Państwo nikomu nie nasuwa wątpliwości.

*) Dane z 1928/29 r. **) Dane z 1929/30 r.

***) W Polsce niepodległej szacowano dochód narodowy od 9 do 18 miljardów złotych.

Na co zaś idzie te 15,2% dochodu narodowego? Bezwarunkowo wiele z tych sum idzie na cele konieczne, nie podlegające dyskusji. Ale wiele też robi się wydatków, które budzą wprost zdumienie. Tłomaczyć to można szybką rozbudową w ostatnich latach wszelkieg rodzaju instytucji samorządowych i brakiem dostatecznej nad niemi kontroli ze strony Państwa.

I tu powstają takie dziwolągi, jak na prz.: m. st. Warszawa wydaje na pokrycie deficytu własnych teatrów cztery razy więcej (około 4 milj. zł. rocznie) niż Państwo przeznacza na budowę szkół powszechnych w całej Polsce (1 miljon zł. rocznie). Lub tenże magistrat reklamuje wiosną ub. r. pobudowanie na Mokotowie największej palmiarni tego rodzaju w Europie. Pomijamy przy tem szereg deficytowych przedsiębiorstw miejskich, chociaż ich zakładanie i utrzymywanie powoduje duże straty dla odnośnych magistratów.

Przejdźmy z kolei do wydatków samorządu powiatowego. Istnieje taki sobie przeciętny powiat na Kresach. Miał 3 samochoy osobowe. Wydał w ciągu roku tylko na ich utrzymanie 60 tys. zł. Inny powiat na tychże Kresach ma znów ambicje podnoszeia kultury rolniczej za pomocą odczytów Objeżdża więc prelegent zapadłe wsie kresowe z odczytem na temat wpływu promieni ultrafioletowych na nośność kur.

Poruszana stale w ostatnich czasach sprawa reformy naszego systemu ubezpieczeń socjalnych wydaje się również koniecznością. Powstaje tu także możliwość wielkich oszczędności, jeśli się zważy, że dzisiaj ubezpieczenia kosztują społeczeństwo 600 milj. zł. rocznie.

Rząd, przy planowej akcji, drogą wyeliminowania tylko zbednych wydatków wszelkich instytucji samorządowych i ubezpieczeń osiągnąć mógłby bez masowych redukcji i obniżania poborów urzędniczych poważne oszczędności.

I zapewniona będzie równowaga budżetu państwowego. Gdyż część oszczędności w bużetach instytucji samorządowych da się przelać do kas skarbowych wprost drogą zmniejszenia lub skasowania udziału samorządu w pewnych podatkach. Wymaga to tylko korektywy ustawodawczej..

Obok drogi powyższej może wchodzić w grę oczywiście szereg innych dróg kompresji budżetu i zmniejszenie ciężarów opodatkowania. Drogi te mogą się nawet zalecać natychmiastowością skutków, łatwością przeprowadzenia, brakiem potrzeby uciekania się do ciał ustawodawczych, nigdy jednakowoż nie będą one posiadały charakteru poczynań trwałych na dłuższy dystans czasu. Tylko bowiem naszkicowana wyżej droga opiera się na elementarnem kryterjum podporządkowania wydatków mniej celowych i koniecznych bardziej celowym i doniosłym, i tylko ona ocenia te wydatki z punktu widzenia zaspakajania potrzeby społecznej bez względu na to jaka instytucja daną potrzebę zaspakaja.

W bieżacej sytuacji Rząd może pod naciskiem konieczności obrać tę lub inną metodę utrzymywania równowagi budżetowej. Bez względu na to, czy w chwili bieżącej metoda taka będzie musiała być uznana za słuszną, stwierdzić należy, że na dłuższy dystans będzie musiał nastąpić nawrót do naszkicowanej wyżej zasady traktowania obciążenia podatkowego jako jednej, nierozdzielnej całości.

JÓZEF WOJTYNA

U PROGU NOWEGO ROKU W POLITYCE ZBOŻOWEJ

Zasadniczym postulatem polityki zbożowej w przyszłym roku gospodarczym jest stworzenie warunków materjalnych dla jej stabilizacji, czyli uniezależnienie jej od zmiennej sytuacji skarbowej Państwa.

Polityka zbożowa kończącego się roku gospodarczego przyniosła na każdym ze swych odcinków dodatnie wyniki. Pewne jej niedociągnięcia, jakie się tu i ówdzie zdarzały, były rezultatem nietyle mylnych założeń, ile braku środków do realizacji zakreślonego programu. U progu nowego roku nie powinniśmy zatem szukać nowych dróg — możemy iść utartym szlakiem. Zasadniczemi czynnikami polityki zbożowej winny być nadal stosowane do tej pory środki: zastaw rejestrowy, akcja interwencyjna, zwrot ceł, ochrona celna. Środki te winny być utrzymane tembardziej, że sytuacja zbożowa zewnętrzna i wewnętrzna nie uległa zasadniczej zmianie. Cena światowa wszystkich bez wyjątku zbóż będzie z powodu istnienia wielkich zapasów w krajach zamorskich w dalszym ciągu niska. Wewnątrz urodzaje zapowiadają się dobrze. Pewien spadek zbiorów żyta skompensowany zostanie zwiększeniem zbiorów pszenicy. Innych poważniejszych zmian oczekiwać nie należy. Ze słów tych nie można jednakże wnosić, że zadanie w roku przyszłym będzie proste i łatwe. W realizacji programu zbożowego nowego okresu musimy, niestety, liczyć się z większemi trudnościami niż w roku ubiegłym. Skarb Państwa wyczerpał swoje zapasy, więc będzie zmuszony ograniczyć sumy przeznaczone na zwrot ceł do najniezbędniejszych potrzeb. Niewyjaśniona sytuacja finansowa zagranica ciążyć będzie na działalności kredytowej Banku Polskiego nie pozwalając mu rozbudować akcji kredytowej do rozmiarów zaspokajających całkowite zapotrzebowanie rolnictwa. P. Z. P. Z. przejdą do nowej akcji ze środkami tak skromnemi jak w ub. roku, lub nawet ze skromniejszemi mimo, że zadanie ich wzrosło i że nabrały rozpędu w kierunku odegrania roli decydującego czynnika w polityce zbożowej. Aby sprostać nowym zadaniom P. Z. P. Z. będą zmuszone poszukiwać kredytu. Rolnictwo jest bardziej przeciążone krótkoterminowem zadłużeniem, niż kiedyindziej. Liczyć się należy wskutek tego z podażą bardziej nieuregulowaną, niż w latach ubiegłych.

Rozważając poszczególne czynniki naszej polityki zbożowej w przyszłym roku musimy uwzględnić szereg momentów które nawet przy zachowaniu dotychczasowej linji postępowania będą mieć poważny wpływ na jej wyniki.

Warunkiem powodzenia akcji kredytu zastawowego są niskie koszty zastawu, zabezpieczenie banków przed stratami, dość wczesne uruchomienie potrzebnych na ten cel środków, oraz zapewnienie funduszów na przeprowadzenie akcji interwencyjnej P. Z. P. Z. w tym celu. aby zastawiający zboże miał szanse uzyskania w przyszłości takiej ceny, którąby mu pokrywała koszty przechowywania zboża i koszty kredytu. Naturalne warunki dla powodzenia na tym odcinku polityki zbożowej istnieją, ponieważ nie należy się liczyć z poważną nadwyżką zbóż. Tem samem prawdopodobieństwo zwyżki cen na przednówku jest bardzo duże.

Akcja interwencyjna ma w przyszłym roku wyjątkowo trudne zadania. Trudności te wynikają z układu stosunków wewnątrz. Urodzaje nie przyniosą nam niezawodnie znacznych nadwyżek na cele eksportowe, w dziedzinie żyta istnieje nawet prawdopodobieństwo niedoborów; nasuwa się w tej sytuacji logiczny wniosek, że należy rozwinąć do maximum akcję skupu po zbiorach w celu przechowania rzuconych w jesieni na rynek zapasów żyta, do wiosny, kiedy prawdopodobnie podaż będzie niedostateczna. Politykę taką prowadziły w ubiegłym roku Niemcy z dużem powodzeniem. Jeśli postąpimy inaczej narazimy się na to, że będziemy wywozić po niskich cenach w jesieni, aby przywozić na przednówku po cenach wyższych. Rozumowaniu temu przeciwstawić niestety, musimy nasze realne możliwości. Podaż jesienna może być nieproporcjonalnie duża do potrzeb rynku wewnętrznego i do istotnych nadwyżek na eksport. P. Z. P. Z. chcąc przeciwdziałać zbędnemu eksportowi byłyby zmuszone zaangażować w akcję swoją zbyt wielkie środki finansowe. Prócz środków finansowych musiałyby mieć do dyspozycji odpowiednio duże pomieszczenie w śpichrzach i elewatorach. I jedna i druga okoliczność nie układa się pomyślnie dla zbyt szeroko zakrojonej interwencji.

Rozumowaniu temu przeciwstawić ponadto należy nieobliczalny czynnik konsumcji. Wahania roczne spożycia miejskiego w pozycji żyta oblicza się w granicach 35 — 60 miljonów kwintali. Spożycie miejskie podlega również silnym zmianom. W ostatnich czasach konsumcja mąki w Warszawie spadła według oceny przemysłu młynarskiego o około 40%. Wahaniom tym sprzyja zresztą sama akcja interwencyjna, dzięki bowiem działalności P. Z. P. Z. żyto jest tym jedynem zbożem, które można w każdej chwili zbyć, jest dla rolnictwa niejako środkiem płatniczym. To też nic dziwnego, że rolnictwo oszczędza na konsumcji żyta i rzuca je na rynek w większych rozmiarach, niżby to miało miejsce w równomiernych dla wszystkich zbóż warunkach rynkowych. (Akcja P. Z. P. Z. daje szereg przykładów, że przy podwyżce cen żyta podaż rosła, a przy silnym spadku cen zanikała). Wreszcie nie należy zapominać o pewnego rodzaju polityce rezerw w rolnictwie. Gdy urodzaje zapowiadają się dobrze rolnik sprzedaje na przednówku swoje zapasy. Gdy wyniki zbiorów nie zapowiadają się pomyślnie za-

pasy zostają w gospodarstwie. Wynikająca stąd różnica w podaży żyta może być nawet przy takich samych zbiorach wielokrotnie wyższa niż nasz normalny eksport. Niewiadomych takich jest więcej. To też nic dziwnego, że najlepiej pomyślana polityka może zawieść. Nie można też wymagać od akcji interwencyjnej, aby teoretyczny postulat racjonalizacji eksportu wykonała w maksymalnych granicach. Innemi słowy należy się liczyć z tem, że w jesieni wywieziemy znaczne ilości żyta, aby na wiosnę sprowadzić je z powrotem. Różnicy między ceną eksportową i importową nie należy oczywiście uważać za stratę. Za tę cenę uzyskamy dla rolnictwa środki obrotowe i podwyżkę cen wewnętrznych.

Stawiając praktyczne zadania P. Z. P.Z. należy zatem od nich wymagać, aby w jesieni wywiozły pewne ilości żyta (w celu opanowania sytuacji wewnętrznej, a następnie, aby — podobnie jak w upływającym roku — oderwały nasze ceny wewnętrzne od cen światowych.

Wśród dalszych postulatów wymienić należy ochronę rynku pszenicznego, czyli rozszerzenie interwencji na pszenicę, ponieważ rozpiętość cen między pszenicą i żytem jest w obecnej chwili z punktu widzenia polityki rolnej nieracjonalna. W zakresie zwrotu ceł i ochrony celnej nie zachodzi potrzeba jakichkolwiek zasadniczych zmian. Ochrona celna okazała się nie za wysoka. W ostatnich miesiącach były nawet momenty, że zbliżyliśmy się do tego punktu, w którym w odniesieniu do niektórych zbóż i przetworów była niemal w całości wykorzystana. Premje okazały się celowe i skuteczne. Pewne wątpliwości budzi jedynie celowość i skuteczność premjowania eksportu jęczmienia. O dokładne sprawdzenie istotnego stanu rzeczy jednakże trudno, ponieważ jęczmień wywozimy w bardzo dużej ilości odmian i ceny jego zagranicą odznaczają się dużą różnolitością.

Jeśli z punktu widzenia swej celowości system zwrotu ceł nie budzi zastrzeżeń to z punktu widzenia budżetowego zasługuje na gruntowne rozważenie. System ten wiąże bardzo ściśle politykę zbożową z sytuacją skarbową Państwa. W obecnych trudnych warunkach finansowych może nadejść moment, w którym zajdzie potrzeba oszczędzania w tej pozycji wydatków skarbowych. Wówczas nastąpiłaby dezorganizacja całego systemu polityki zbożowej i handlu. Wobec tego kwestja uniezależnienia premjowania eksportu od Skarbu Państwa zasługuje na poważne rozważenie. Myśl ta wydaje się dziwną dla społeczeństwa odzwyczajonego od samopomocy, jest jednak niemniej realna. Wszak rolnictwo za cenę 20-kilku milj. zł. osiąga korzyści na rynku wewnętrznym — przy skromnie obliczonym obrocie żytem i pszenicą w wysokości 2 milj. tonn — 120 milj. zł. (11 — 12 milj. ludności à 500 gr. dziennie).

Dodatkowym czynnikiem polityki zbożowej jest kontrola eksportu wykonywana przez Związek Eksporterów i przez polsko - niemiecką Komisję Żytnią. Posunięcia w tej dziedzinie były dość radykalne i wywołały liczne krytyczne komentarze. Praktyczne doraźne wyniki akcję tę jednakże usprawiedliwiają. Koncentracja i kontrola eksportu dała dobre wyniki. Jesteśmy w posiadaniu cyfr, z których wynika, że żyto nasze sprzedawane było stale po cenach o kilka złotych wyższych niż żyto naszych konkurentów. Jeśli ponadto uwzględnimy ten moment, że żyto nasze przed uruchomieniem Komisji i sprzedaży ze strony P.Z.P.Z. notowane było na rynkach odbiorczych niżej od żyta zagranicznego to otrzymamy jako korzyść organizacji eksportu w sumie 4 — 5 zł. różnicy na każdym wywiezionym kwintalu. Zasada koncentracji eksportu znajduje zresztą swoje umotywowanie w tem prostem rozumowaniu, że tak znikome w stosunku do obrotów światowych ilości zboża jakie Polska wywozi nie dają podstawy dla egzystencji wielkich ilości eksporterów. Wywóz 200 czy 300 tys. ton żyta jest nawet dla jednej większej firmy niedostatecznym materjałem dla działalności w ciągu całego roku. Z punktu widzenia zagranicznych warunków zasada koncentracji znajduje zatem swoje całkowite usprawiedliwienie. Nierozwiązane zostało to zagadnienie jedynie od strony wewnętrznych stosunków. Chodzi tu o to, aby pogodzić interesy zaangażowanego w handlu zbożowym kapitału wewnątrz kraju z zasadą koncentracji, czyli z interesami racjonalizacji eksportu. W obecnych warunkach handel prywatny i spółdzielczy znajduje się w warunkach niekorzystnych i zachodzi obawa, że kapitały prywatne wycofają się z handlu zbożowego nie pozostawiając następcy. Ciężar sfinansowania obrotów wewnętrznych spadnie wówczas na Państwo.

Z rozważań powyższych wynika pozornie wniosek, że skoro polityka zbożowa jest na zdrowych torach to możemy być spokojni o jej wyniki. Nie kwestjonując samego jej nastawienia musimy jednakże zwrócić uwagę na jeden z zasadniczych warunków jej celowości: na jej stabilizację. Dotychczasowe dobre wyniki byłyby z nadwyżką zmarnowane, gdybyśmy wycofali te środki, które Państwo zangażowało w polityce zbożowej. Chodzi tu o środki na zastaw rejestrowy, na zwrot ceł i na wyposażenie. P. Z. P. Z. w kapitały obrotowe. Rozpoczynając nowy rok gospodarczy musimy sobie dokładnie zdać sprawę z naszych możliwości finansowych. Wycofanie się z dotychczasowej polityki byłoby tem szkodliwsze im późniejby nastąpiło. Tworząc bowiem nowe formy handlu zlikwidowaliśmy w poważnym stopniu handel prywatny. Powrót do zasady wolnego handlu byłby wobec tego w niedalekiej przyszłości równoznaczny z powrotem do pustki. Zdając sobie z tego sprawę należy dołożyć wszelkich starań, aby obecnemu systemowi stworzyć trwałe materjalne podstawy, albo należy jak najwcześniej wycofać się z obranej drogi. W przeciwnym razie rolnictwo byłoby narażone na przykre niespodzianki.

POLEMIKA

ADAM HEYDEL

TAK CHMURNE NIEBO NIE WYJAŚNIA SIĘ BEZ BURZY

(Shakespeare).

Redakcja „Gospodarki Narodowej“ pogniewała się, gdy ją ktoś nazwał „umiarkowani etatyści“. To dobrze, bardzo dobrze. Nazwa „etatysta“ staje się wreszcie w Polsce obraźliwem przezwiskiem. Świadczy to o zmianie atmosferycznej. Taka zmiana atmosfery może przynieść bogate owoce.

Sam charakter „Gospodarki Narodowej“ jest zresztą wymownym dowodem nowych i pomyślnych wiatrów. O ile wiem, kieruje tem pismem grupa urzędników państwowych, z tem większą więc radością obserwuje postronny widz krytycyzm, z jakim odnoszą się współpracownicy do dotychczasowej gospodarki państwa i poczynające przeważać zaufanie do gospodarki prywatnej. Jakże daleko tu jesteśmy od buńczucznej zaborczości I Brygady na froncie gospodarczym! Rewizja myślowa zagadnień ubezpieczeń społecznych, przedsiębiorstw państwowych, polityki cen, polityki celnej — tak bardzo tego było potrzeba. A w miarę postępu tej rewizji coraz bardziej zacieśniają się ramy dyskusji, coraz częściej zamiast pytania *czy?* spotykamy pytanie *jak?*

W artykule p. Aleksandra K. Ivanki p. t. „Program od święta i na dzień powszedni“ (Gosp. Narodowa, nr. 7. Rok I), polemizującym z mojemi poglądami znajduję już tylko jedno *czy?* Artykuł zajmuje się pozatem tylko problemem *jak?*

Pytanie „czy?“ odnosi się do zagadnienia, czy ochrona celna powiększa dochód brutto. Wydaje mi się, że p. Ivanka ustąpił tu nieco z dawniej zajmowanego stanowiska. Dawniej rozstrzygał tę sprawę twierdząco. W ostatnim artykule pisze: „wątpię, czy można twierdzić, że w każdym momencie, niezależnie od warunków, będzie (dochód brutto), przy warunkach wolnohandlowych większym... na jednostkę zdolną do pracy“.

Moje argumenty nie przekonały p. Ivanki. Żałuję, że nie przytoczył swoich na poparcie wątpliwości. W tej postaci w jakiej sformułował wydają mi się te wątpliwości niezrozumiałe. Być może, że wkradło się między nas jakieś zasadnicze nieporozumienie.

Zasadnicze powiadam, bo, co się tyczy „każdego momentu“ (warunków czasu i miejsca), to nigdy nie twierdziłem, że nagłe zniesienie barjery celnej nie wywoła zmniejszenia dochodu (netto) i zatrudnienia. Najzupełniej podzielam opinję przedstawioną przez p. Ivankę w pięknym literackim obrazie: „zniesienie wałów ochronnych“ (nagłe i jednorazowe, mój przyp.). Byłoby to zjawisko przypominające wyrównanie poziomu wody w dwóch stawach o znacznej różnicy poziomu przez wysadzenie grobli, zamiast ostrożnego otwierania śluz — gwałtowny pęd wody podziałałby niszcząco“.

Tak jest. Zawsze radziłem ostrożność i stopniowość w otwieraniu śluz, i wyraźnie o tem pisałem. To też nie mogę się zgodzić ze zdaniem p. Ivanki, że o ile ekonomiści są (naogół) zgodni co do zasadniczych założeń programu, to „gdy rozumują jako *politycy gospodarczy*, poglądy ich rozchodzą się“.

To jest, owszem! spotkałem takiego ekonomistę. Był nim jeden z oponentów przeciw treści mojego odczytu w Tow. Ekonomicznem w Warszawie: oświadczył — w konkluzji swojego przemówienia „Nic się w Polsce zmienić nie może i nic się nie zmieni“.

Upłynął rok i wiele zmieniać się poczyna. W kwietniu r. 1930 dowodziłem, że budżet państwowy powinien być ograniczony do 2.400 — 2.500 miljonów. W listopadzie r. 1930 „najmiarodajniejsze czynniki“ zastanawiały się nad tem czy budżet ma być 2.900 czy 2.700 miljonów. W lutym 1931 r. spierałem się na ten sam temat z jednym z moich wybitnych krakowskich kolegów. Powiedział mi również, że „nic się zmienić nie może. Budżet nie może być zmniejszony. *Quantum mutatus ab illo!*

Porwał się tymczasem potężny wiatr, który z naszą wolą, czy wbrew naszej woli niesie nas wprost ku likwidacji etatyzmu i interwencji. To może być błogosławiony skutek kryzysu.

Ale ten skutek nie jest jeszcze pewny, trzeba się liczyć z możliwością odżycia tych prądów z chwilą, gdy konjunktura zacznie się poprawiać. Niebezpiecznym objawem, świadczącym o tego rodzaju możliwościach wydaje mi się koncepcja „budżetów konjunkturalnych“, które propaguje m. in. Prof. F. Zweig. Znaczyłoby to: gdy jest źle, budżet się zmniejsza, gdy karta się odwróci — popuszcza się pasa. Byłby to „program na post i program na zapusty“.

Jest jedna furtka, przez którą łatwo prześlizgnie się tego rodzaju ideologja. Są to owe „względy chwili“, „motywy poza gospodarcze“, „czynniki dodatkowe“, które świadczą o *reservatio mentalis* moich Szanownych oponentów. Tu istotnie zachodzi między ekonomistami wciąż jeszcze różnica. Może zdołałaby ją zatrzeć taka formuła: interwencją można osiągać cele pozagospodarcze i tam, gdzie stają przed nami, jest ona wskazana. Niesposób osiągnąć nią celów gospodarczych. Tam, gdzie cele gospodarcze wysuwają się na czoło, trzeba dążyć do integralnego liberalizmu. Nie znaczy to, że trzeba pchać do rewolucji w polityce ekonomicznej.

„Gdyby ktoś pragnął w obecnych warunkach stać się regentem spraw gospodarczych i stosować bez zastrzeżeń koncepcję liberalne w życiu, — pisze p. Ivanka — wywołałby gwałtowną burzę. I być może, że po burzy tej powietrzeby się oczyściło, ale na ziemi byłyby poniszczone domy i leżałyby połamane drzewa".

P. Ivanka ma rację. Tylko, że nie widzę takiego szalonego regenta. Realna alternatywa jest w mojem rozumieniu inna. „Tak chmurne niebo nie wyjaśnia się bez burzy". Ta burza może przyjść jako żywiołowa katastrofa w życiu, albo musi przejść wcześniej przez głowy regentów. Jeśli ci, co mają wpływ na życie gospodarcze zrozumieją kierunek pomyślnego wiatru — to dobrze. Potrafią tak nastawić żagle, że okręt nie zostanie strzaskany. Jeśli nie, grozi mu zagłada. Życzę im, by zrozumieli znaki na niebie (lub jeśli kto woli, na barometrze). Cieszę się, że coraz więcej jest tych, którzy te znaki umieją odczytywać.

JERZY KOMARNICKI

UBEZPIECZENIA SPOŁECZNE JAKO ŹRÓDŁO KREDYTU DŁUGOTERMINOWEGO

Przy ocenie wpływu długoterminowych ubezpieczeń społecznych na życie gospodarcze należy nietylko brać pod uwagę wynikające z tytułu tych ubezpieczeń obciążenie produkcji, ale również i ich funkcję kapitalizacyjną.

Przed niedawnym czasem na łamach pism codziennych i gospodarczych rozwinęła się szeroka dyskusja na temat t. zw. „obciążenia społecznego" produkcji, wynikającego m. in. z ustawodawstwa o przymusowem ubezpieczeniu społecznem.

Krytyka istniejącego ustawodawstwa ubezpieczeń społecznych była przez niektórych posunięta aż tak dalece, że ustawodawstwu temu odmówiono całkowicie racji bytu, widząc w niem niemal jedną z głównych trudności, jakie stoją na drodze do przezwyciężenia obecnego kryzysu gospodarczego. („Prawda" łódzka)

Inni zaś mająca na widoku konjunkturalny przebieg rozwoju gospodarczego, proponowali ruchomą skalę składek ubezpieczeniowych. Składki te miały być wyższe w okresie dobrej konjunktury, niższe — w okresie złej.

Wreszcie wysunięty został przez Izbę Przem. — Handlową w Sosnowcu projekt częściowej zmiany systemu repartycyjnego, istniejącego w ubezpieczeniu na wypadek choroby, na system indywidualnego przymusowego oszczędzania pod warunkiem nie podwyższania dotychczasowej wysokości składek, natomiast przy równoczesnem rozszerzeniu zakresu ubezpieczenia.

Nie trzeba chyba tłomaczyć, że poglądy głoszone przez „Prawdę" łódzką, świadczą o najzacofańszym obskurantyzmie jej redaktorów. Pożyteczność istnienia i działania ubezpieczeń społecznych najlepiej się uwydatnia w okresie kryzysu. Stany Zjednoczone, które nie posiadają ubezpieczeń społecznych, przeprowadzają obecnie studja w celu wprowadzenia ubezpieczenia na wypadek bezrobocia, gdyż udzielenie pomocy materjalnej olbrzymiej armji bezrobotnych jest ponad bieżące możliwości finansowe gmin miejskich. Propozycje, zmierzające do ustalenia ruchomej skali składek ubezpieczeniowych, stosowanych w zależności od stanu konjunktury, nie posiadają cech realnych. Przypuśćmy bowiem, że opinja Instytutu Badania Konjunktur Gospodarczych byłaby dla Ubezpieczalni miarodajną, o ile chodzi o wprowadzenie ulgowej składki na okres ogólnie panującej depresji gospodarczej. Jeżeli zaś, opierając się na opinji tegoż Instytutu, ubezpieczalnia zechce wprowadzić składkę podwyższoną, to z jakim wówczas spotka się oporem ze strony pracodawcy! (Nie mówiąc już o trudnościach związanych z ustaleniem charakteru i stopnia kryzysu dla poszczególnych gałęzi przemysłu). Czem dłuższe okresy będą depresji, a krótsze prosperacji — tem wyższe będą musiały być składki w tym ostatnim okresie, aby można było skompensować straty z okresu ulgowego. Nie należy bowiem zapominać o tem, że system ubezpieczeń kapitałowych oparty jest na systemie procentów składanych. Wystarczy sobie uprzytomnić do jakich kwot urosły np. wojenne długi Koalicji za czas nie płacenia rat amortyzacyjnych, aby się mocno zastanowić nad realizacją powyższego projektu.

Pozostaje wreszcie projekt Izby Przemysł.-Handlowej w Sosnowcu. Projekt ten niewątpliwie nadaje się do urzeczywistnienia. Przeprowadzana obecnie reorganizacja Kas Chorych, która może przynieść dość duże zaoszczędzenie wydatków administracyjnych, jeszcze bardziej umożliwi jego realizację.

Zdaje się jednak, że tylko w tym ostatnim projekcie uwzględniona została „kapitalizacyjna" funkcja mechanizmu ubezpieczeń społecznych. Nie brała ją całkowicie pod uwagę „Prawda" łódzka, nie docenili jej znaczenia autorzy innego projektu. Czem są ubezpieczenia społeczne? — Przymusową oszczędnością.

Ubezpieczenia o charakterze świadczeń długoterminowych (rentowych) stanowią obecnie w Polsce jedno z najpoważniejszych źródeł długoterminowego kredytu. Wystarczy chyba powiedzieć, że

spółdzielczy ruch budowlany w Warszawie w głównej mierze był finansowany bezpośrednio lub pośrednio przez B. G. K. z funduszów Zakładu Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych. W roku bieżącym sytuacja na rynku kredytów budowlanych przedstawia się w ten sposób, że niemal wszystkie kredyty B. G. K. przeznaczone na ten cel pochodzą z funduszów instytucji ubezpieczeniowych. Można oczywiście zarzucać celowość zużycia tych kredytów w dużej mierze na akcję budowlaną, fakt jednak pozostaje faktem, że najpoważniejszem źródłem kapitału w Polsce są ubezpieczenia społeczne.

Ci, którzyby chcieli widzieć w systemie ubezpieczeń społecznych dużą elastyczność obciążenia produkcji, mieli na widoku, rzecz jasna, zmniejszenie kosztów własnych w okresie dekonjunktury. (Zniżka kosztów własnych produkcji umożliwiałaby zniżkę cen, zniżka cen spowodowałaby zwiększenie pojemności rynku i t. p.) Niewątpliwie, jednak, nikt nie mógłby z tego tytułu oczekiwać jakiejś radykalnej poprawy sytuacji, nawet jeśliby składki na rzecz ubezpieczeń społecznych zostały całkowicie zawieszone. Zwiększenie kosztów własnych produkcji na jednostkę towaru naskutek obciążenia społecznego jest oczywiście w zależności od rodzaju towaru — różne. Drobne kwoty, składające się z tego tytułu na kalkulację ceny, nie mogą odgrywać tej roli gospodarczej, jaką odgrywać już będzie suma tych kwot w postaci zgromadzonych składek ubezpieczeniowych. Powstaje więc pytanie, czy, biorac pod uwagę niedostateczną kapitalizację w Polsce, życie gospodarcze więcej skorzysta ze zniżki świadczeń na rzecz ubezpieczeń społecznych przy równoczesnym zmniejszeniu dopływu kredytu długoterminowego, czy też — z utrzymania tego dopływu na niezmiennym poziomie? Wydaje się, że to drugie będzie korzystniejsze a to z wielu względów. Wymienię tylko: możliwość zatrudnienia bezrobotnych przez finansowanie ruchu budowlanego, zakończenie rozpoczętych inwestycyj i t. p.

Na jaki cel i w jakiej wysokości przeznaczone są kredyty z funduszów ubezpieczeń społecznych wykazuje następująca tabela: (w milj. zł.)

	1930 r.		1931 r.
	Preliminowano	Wykonano	Preliminowano
1. Zakup papierów procentow.:			
Państwowego Banku Rolnego	20.0	20.5	0.8
Banku Gospodar. Krajowego	9.1	13.6	20.1
Innych	5.7	3.9	4.0
2. Budown. administr. i leczn.	6.3	5.3	3.3
3. Budowa domów mieszkalnych	19.2	17.8	36.9
4. „ osiedli robotniczych	3.8	2.6	1.4
5. Budown. społecz. i spółdziel.	14.5	13.7	9.9
6. Kredyty dla samorządów	11.0	12.5	20.0
7. „ dla Kas Chorych	8.4	5.6	4.0
8. Lokaty różne.	4.0	3.0	3 1
	Zł. 102.8	Zł. 98.7	Zł. 104.8

Co najmniej 60% kredytów udzielonych z funduszów ubezpieczeń społecznych poszło w 1930 r. na cele budowlane, względnie na spłatę uciążliwych zobowiązań z tytułu wykonanych już budowli. W 1931 r. odsetek ten jeszcze wzrośnie. Resztę kredytów obejmują kredyty dla rolnictwa (przez zakup papierów P. B. R. i Tow. Ziem. i t.d:), kredyty na urządzenia i instalacje wewnętrzne w przedsiębiorstwach komunalnych, szpitalach i t. p. W świetle tych cyfr rola i działanie ubezpieczeń społecznych w gospodarstwie narodowem zostają w znacznym stopniu rozszerzone. W dotychczasowej, bowiem, dyskusji na temat „obciążenia społecznego“ kapitalizacyjna funkcja ubezpieczeń nie była odpowiednio podkreślona.

Przypisek Redakcji: Prowadzona w pierwszych numerach „Gospodarki Narodowej“ dyskusja na temat ubezpieczeń społecznych została już zamknięta, jednakowoż zamieszczamy artykuł p. J. Komarnickiego w powyższej sprawie jako poruszający zagadnienie pod kątem specjalnym.

UWAGI i NOTATKI

RÓŻNORODNOŚĆ FORM TEJ SAMEJ TREŚCI.

Nowa obniżka poborów urzędniczych od 1 VII b. r nasuwa — poza stroną gospodarczą i społeczną — cały szereg uwag natury metodologicznej. Koncepcja ratowania równowagi budżetowej Państwa poprzez mechaniczne redukcje budżetów urzędniczych ma swoich zwolenników, lecz jeszcze więcej — co jest zupełnie zrozumiałe — przeciwników. Krytyka ostatnich posunięć urzędowych jest jaskrawa i silna, nawet, jeżeli się pominie moment osobisto - uczuciowy lub polityczny.

Zmniejszenie pensyj urzędniczych drogą redukcji ich o taki czy inny procent, skasowania takich czy innych dodatków do uposażeń i t. p. jest drogą najłatwiejszą i najprostszą. Metoda ta pozwala na ściśle i jasne wyliczenie zaoszczędzonych kwot, jest prosta buchalteryjnie i kasowo, posiada również ten plus psychologiczny, że jako jednorazowe pociągnięcie wywołuje tylko jednorazowy sprzeciw tych, przeciwko którym jest wymierzona. Dzięki niej odpada niebezpieczeństwo stałego fermentu i podniecenia warstw urzędniczych, aczkolwiek, materjalnie biorąc, jest ona ściśnieniem pasa przez cały szereg miesięcy, przypominając stale o konieczności kompresji wydatków, stosowania oszczędności w rzeczach najbardziej nawet potrzebnych i t. d.

Przeciwnicy tej metody widzą w niej — posunięcie zbyt brutalne i zbyt obcesowe. Rozumują oni mniej więcej w sposób następujący: wzgląd na stałość i bezpieczeństwo waluty wymaga zapewnienia równowagi budżetowej, ta ostatnia zaś w okresie spadku wpływów podatkowych żąda zmniejszenia wydatków rzeczowych, a gdy to nie wystarcza — i o-

sobowych. Im większych ofiar żąda się od urzędników, tem cięższa i poważniejsza musi być sytuacja Skarbu Państwa. Stąd wniosek, że w wyjątkowo trudnych warunkach skarbowych można, a nawet trzeba apelować do sfer urzędniczych, by złożyły taką czy inną daninę, tak, jak w okresie wojny składa się daninę krwi, kosztowności, majątku it.d. Jeżeli tej daninie — jednorazowej lub rozłożonej na raty — nada się odpowiednią formę, tytuł, barwę i t. p., jeżeli tę daninę zaopatrzy się w jasny, konkretny cel — to czynnik emocjonalny będzie górował nad racjonalistycznym i dopomoże do łatwiejszego w znaczeniu psychologicznem przeprowadzeniu akcji oszczędnościowej.

Z tego założenia wychodząc, przeciwnicy stosowanego obecnie systemu redukcyj mechanicznych, proponują dwa różne sposoby wyjścia z sytuacji. Jeden z nich polega na wypuszczeniu pożyczki, drugi — na specjalnem opodatkowaniu.

Że pożyczka na pokrycie deficytu skarbowego nie może być dobrowolna, tylko przymusowa — to jasne dla wszystkich. Dobrowolna oznaczałaby fiasco, jak to do pewnego stopnia dowodzi przykład pożyczki budowlanej, której II emisja naprózno czeka na swą kolej. Pożyczka przymusowa jednak jest również nie do przyjęcia, albowiem: a) rozłożenie jej na szereg lat (w dodatku, nie wiadomo przecież ilu) nasuwa szereg trudności technicznych i b) kurs pożyczki przymusowej stałby niewątpliwie „al pari", gdyż mielibyśmy do czynienia z elementem urzędniczym słabym gospodarczo i nieumiejącym manipulować obligacjami. Historja zapisów urzędniczych na akcje Banku Polskiego w 1924 r. i panicznej deruty tychże akcyj w 1925 r. jest przykładem aż nadto odstraszającym. Gdyby zaś nie dopuszczać obligacyj pożyczki przymusowej do obrotu, lecz zdeponować je w kasach skarbowych, to coprawda nie ucierpiałby na tem rynek kapitałowy i kredyt Państwa, lecz skutek byłby ten sam, co przy obecnej mechanicznej redukcji poborów: realizacja nastąpiłaby dopiero w momencie dobrej konjunktury skarbowej, a więc w momencie, w którym obecne zniżki poborów będą anulowane i przywrócony poziom z okresu przed zniżkami. Nie można również przewidzieć, czy po kilku latach Państwo zamiast realizować pożyczkę, nie skonwertowałoby jej na inną, chociażby już nie zamkniętą.

Druga koncepcja: ustanowienie specjalnego podatku „urzędniczego" ma już znacznie więcej racyj. Technicznie jest łatwa do urzeczywistnienia, ma przytem tę przewagę nad obecną redukcją mechaniczną, że dałaby się ująć w formę zwielokrotnionego podatku dochodowego. Ustanowienie 10 proc. dodatku do podatku dochodowego nie było szczęśliwem posunięciem, gdyż daje minimalne wpływy, a płatnicy są niezadowoleni. Niezadowolenie to — pod względem psychologicznem — nie zwiększy się zapewne w wypadku powiększenia skali podatkowej. Ważniejszy jest jednak inny motyw, a mianowicie, że w okresie ciągłego nakładania na społeczeństwo podatków nowych lub podwyższonych klasa urzędnicza nie byłaby wyjątkiem uprzywilejowanym. Można coprawda powiedzieć, że automatyczna redukcja poborów urzędniczych ma na celu danie przykładu przedsiębiorstwom prywatnym, aby przeprowadziły u siebie redukcję kosztów osobowych, urzędniczych i robotniczych. Ale czyż nie byłoby w takim razie słuszniejsze, aby ci robotnicy i urzędnicy prywatni również uiścili taki czy inny podatek *państwowy*, aniżeli domagać się od nich ofiar, idących — powiedzmy demagogicznie — do kieszeni kapitalisty. Jeżeli się zamierza pociągnąć do świadczeń na rzecz Skarbu Państwa dochody z tantjem i wyższe zarobki dyrektorskie (w skali zresztą nie wystarczającej w obecnym momencie), to logiczne byłoby przesunięcie punktu ciężkości zagadnienia z redukcji płac na podwyżkę opodatkowania przychodu brutto.

k. b.

POLITYKA ZAMKNIĘTEGO KOŁA.

Jesteśmy obecnie w okresie wystawy chałupniczej, która unaoczniła, jakie znaczenie posiada w życiu gospodarczem i społecznem Polski warsztat rzemieślniczy i manufaktura. Tyle się nieraz mówi i pisze, że Polska „weszła w orbitę uprzemysłowionych państw Zachodu", że się do nich z każdym dniem upodabia, iż nie pamięta się o tem, że Polska jest krajem chałupniczym, a nie kapitalistycznym, za jaki uchodzi na podstawie kilkuset wielkich przedsiębiorstw, ulokowanych na południo - zachodzie i gdzieniegdzie w centrum.

Jeżeli w Ameryce na śmietnik wyrzuca się ledwo uszkodzone Fordy i mało znoszone trzewiki, to w Polsce pogruchotane auta i zdarte na strzępy buty wędrują od warsztatu do warsztatu, gdzie się je przerabia, poprawia, ceruje, składa, czyści, maluje, zeluje i t. p. (w zależności od przedmiotu i przewidywanego użytku), aby sprzedać na Kercelaku i wprowadzić ponownie do obrotu. Z tego procesu renowacji starzyzny żyją u nas setki i tysiące ludzi, a inne znowu setki i tysiące produkują masowo towary, które już „in statu nascendi" są starzyzną i tandetą. I pomimo wszelkie kryzysy i depresje, te drobne warsztaty, trudniące się reperacją, partactwem i eksploatacją swych własnych sił roboczych, trwają, mnożą się i — kładą piętno na życie gospodarcze kraju, rzekomo już wielko - kapitalistycznego.

Stosunek państwa do chałupnictwa jest w zasadzie obojętny. Mówimy: w zasadzie, gdyż w praktyce spotykamy się z odchyleniami w jedną i w drugą stronę. Niekiedy wprost jawnie toleruje się i popiera warsztat chałupniczy lub domokrążcę (rozmyślnie bierzemy tutaj „pars pro toto") kosztem fabryki lub organizacji handlowej (por. okólnik Min. Skarbu o ulgach podatkowych dla przedsiębiorstw, nie prowadzących ksiąg handlowych), innym znów razem wytacza się tandeciarzom walkę w imię słusznej polityki racjonalnego eksportu, standaryzacji etc. Ponieważ jednak popieranie wyższych form życia gospodarczego i technicznego wymaga — czy to ze strony Państwa, czy przedewszystkiem ze strony sfer zainteresowanych — odpowiednich środków pieniężnych, więc państwowa polityka odnośnie chałupnictwa zależy w dużym stopniu od sytuacji finansowej kraju. Stąd dążność do koncentracji kapitalistycznej w okresie dobrej i tendencje „status quo" w okresie złej konjunktury.

Jak to jednak wygląda w praktyce? W 1927 r. zdecydowano się na energiczną walkę z piekarnictwem rzemieślniczem, ręcznem, które pod

względem technicznym, ekonomicznym, sanitarnym etc. wymagało gruntownej reformy. Rzucono się więc — może zbyt gwałtownie — do zakładania piekarni mechanicznych, przedewszystkiem samorządowych i spółdzielczych. Udzielono na ten cel pokaźnych i drogich kredytów, a jednocześnie środkami administracyjnymi zamierzano „przydusić" małe, anty-hygieniczne i anty-ekonomiczne piekarnie ręczne. Wyznaczono nawet ostateczny termin likwidacji tych ostatnich. Tymczasem...

Tymczasem przyszedł kryzys. Wobec tego wstrzymano nietylko udzielanie kredytów na budowę piekarni mechanicznych (zahamowanie inwestycyj w okresie depresji), lecz i likwidację piekarń rzemieślniczych, bez której to likwidacji nie można sobie wyobrazić, aby najlepsza piekarnia mechaniczna zdolna była wytrzymać konkurencję „przedsiębiorstw", opierających swą „kalkulację" przeważnie na obniżaniu jakości i wagi pieczywa, na b. niskich płacach roboczych i na niepłaceniu znacznej części podatków. Mało tego: ów termin prekluzyjny odsunięto poraz drugi i to na koniec 1933 r., czyli przekreślono tendencję racjonalizatorską, przyświecającą w 1927 r. Co gorsza, nie obniżono kosztów oprocentowania kredytów, udzielonych piekarniom zmechanizowanym, mimo, że odsetki te (9½%) są wygórowane i podcinają egzystencję piekarni mechanicznych. Ten dwufrontowy atak na piekarnie mechaniczne (od strony rozporządzeń administracyjnych i od strony kosztów kredytu) doprowadził do tego, że wielka piekarnia mechaniczna w Warszawie przynosi deficyty, że z pośród 25 spółdzielczych piekarni mechanicznych jedynie 9 wyszło w z. r. obronną ręką i to przeważnie tylko te, które budowały z własnych środków, a nie z pożyczek B. G. K., że wielka spółdzielcza piekarnia „Produkcja" w Sosnowcu ogłosiła upadłość i t. d. W ten sposób „utrącono" poważną część roboty, do której przystąpiono z wielkim zapałem jeszcze przed paroma laty. W rezultacie unieruchomiono znaczne kapitały, narażono instytucje, które się do akcji mechanizacji usilnie namawiało, na straty i nierówną sytuację w walce z piekarnictwem ręcznem, tudzież podtrzymywano (w imię fałszywej ochrony rynku pracy) zacofane, szkodliwe placówki chałupnictwa. Polityka państwowa odnośnie przemysłu i rzemiosła na tym jednym odcinku zatoczyła wielkie koło i wróciła do punktu, z którego wyszła w 1927 r. Nie sądzimy, żeby to była polityka przemyślana i dalekowzroczna.

z. i.

AUSTRJACKI ZAKŁAD KREDYTOWY.

Od połowy maja nietylko uwaga kół bankowych, ale i opinji publicznej całego świata zaprzątnięta jest sprawą Austrjackiego Zakładu Kredytowego. Założony w 1855 roku przez rodzinę Rotszyldów, stał się on jednym z największych banków wiedeńskich, tak dalece związanym z życiem gospodarczem Austrji, że finansuje około 80% jej przemysłu. Sfera jego oddziaływania sięga również poza granice Austrji, uzależnił bowiem od siebie bądź bezpośrednio, bądź za pośrednictwem banków, w których ma udziały, dużą część przemysłu Czechosłowacji, Węgier i Jugosławji, a ponadto posiada zależne od siebie placówki bankowe w Niemczech, Rumunji i Holandji.

Wpływy jego w Polsce są mniejsze, aniżeli w pozostałych państwach sukcesyjnych Austrji, mimo to jednak wyrażają się udziałem w kapitale zakładowym trzech banków, dwuch dużych browarów, dwuch cementowni, wielkiego koncernu naftowego, poważnej fabryki środków komunikacyjnych itp. Ponadto odgrywa on doniosłą rolę w życiu gospodarczem Polski z tytułu udzielonych kredytów, zwłaszcza przemysłowi włókienniczemu okręgu bielskiego, niektórym cukrowniom i uprzemysłowionym majątkom ziemskim. Suma tych kredytów wynosi kilkadziesiąt miljonów złotych tak, że obawa ich wypowiedzenia jest groźniejsza, aniżeli próba wycofania udziałów w kapitale zakładowym trzech banków.

Majątek zakładu stanowi kapitał akcyjny w wysokości 125 milj. szylingów oraz fundusz rezerwowy w kwocie około 40 milj. szylingów. Pozatem inne środki obrotowe wynosiły według bilansu za rok 1929 przeszło 1.200 milj. szylingów, przyczem w dużej mierze były one wierzytelnościami zagranicznemi. Zakład cieszył się bowiem zawsze dużem uznaniem, jako instytucja pierwszorzędna, czego dowodem jest, że przypuszczalnie około 60 — 70% kapitału akcyjnego znajduje się w rękach kapitału zagranicznego, a wierzytelności zagraniczne względem niego wynoszą obecnie około 480 milj. szylingów, z czego na wierzytelności angielskie przypada około 170 milj. sz., amerykańskie — 140 milj. sz. i francuskie 35 milj. sz. Wśród wierzycieli znajdują się bardzo poważne instytucje, a mianowicie w St. Zjednoczonych — Guaranty Trust Co, we Francji — Schneider et Co, a w Anglji Bank Anglo - International. Niewątpliwie jednak najbardziej interesującym wierzycielem jest Bank Angielski, który od 1918 roku odgrywa dużą rolę w finansowaniu wiedeńskich organizacyj bankowych; mimo, że forma w jakiej to czyni ten najbardziej konserwatywny bank wydaje się sprzeczną z założeniami banku biletowego.

Na tem tle prawdziwą niespodzianką był komunikat oficjalny, wydany około 11 maja rb., o trudnościach finansowych Zakładu. W komunikacie oświadczono wyraźnie, że bilans Zakładu, sporządzony za rok 1930, zamknięty został stratą w wysokości 140 milj. szylingów. Część tej straty w wysokości 60 milj. szylingów wynika z przyjęcia majątku ziemskiego Zakładu Kredytowego (Bodencreditanstalt), a pozostałe z powodu niewypłacalności finansowanych przedsiębiorstw oraz spadku kursu papierów wartościowych.

Bezpośrednim skutkiem tej wiadomości był spadek kursu akcyj Zakładu z 43½ w dniu 11 maja do 30 nazajutrz i 25 w dniu 13 maja, poczem giełda zaprzestała ich notowań. Jednocześnie rozpoczęło się gwałtowne wycofywanie wkładów krajowych i zagranicznych przedewszystkiem z Zakładu, a pozatem z innych banków tak, że były one zmuszone uciec się do pomocy banku biletowego. Z jednej strony następował zatem wzrost portfelu wekslowego Banku Austrjackiego a z drugiej spadek zapasu walut, które odpływały na spłatę wypowiadanych kredytów zagranicznych. Napięcie kryzysu bankowego obrazują następujące liczby Banku Austrjackiego (w milj. szyl.):

Data	waluty	portfel wekslowy	obieg biletów	pokrycie
7/5	641	69	905	83%
13/5	611	297	1.037	67%
23/5	566	350	919	63%
31/5	517	451	1.140	57%
7/6	465	475	1.055	54%
15/6	484	488	1.050	54%

Od 7 maja do 15 czerwca zapas walut zmniejszył się o 157 mlij. szyl., naomiast portfel wekslowy wzrósł do poziomu nienotowanego od czasu reformy walutowej. Ten wzrost portfelu wekslowego nie byłby groźny, mimo że pokrycie biletów i natychmiast płatnych zobowiązań Banku obniżyło się silnie, ale ponieważ wynikał on przeważnie ze skupu weksli

jednej instytucji w dodatku silnie zachwianej, które nie mogły skutkiem tego stanowić odpowiedniego zabezpieczenia wypuszczonych biletów, przeto dla waluty zarysowywało się poważne niebezpieczeństwo. W tych warunkach zadanie polegało na tem, ażeby nie dopuścić do załamania się waluty austrjackiej, jak również i Austrjackiego Zakładu Kredytowego, którego upadłość przynosiłaby olbrzymie straty nietylko Austrji, ale i innym państwom.

Opracowany przez Rząd wspólnie z akcjonarjuszami plan sanacji Zakładu polega na tem, że na pokrycie strat przeznacza się fundusz rezerwowy w wysokości 40 mil. szyl. oraz 25% kapitału akcyjnego, ponieważ na taką jego redukcję zgodzili się akcjonarjusze zagraniczni, pozatem na ten cel rezygnuje prezes rady nadzorczej Zakładu Rotszyld ze swej części kapitału akcyjnego w wysokości 7½ milj. szyl. Na pokrycie reszty strat w wysokości 63 milj. szyl. oraz na uzupełnienie kaptiału akcyjnego do 177½ milj. szyl. dostarczy rząd 100 milj. szyl., Rotszyld 22½ milj. szyl. oraz Bank Austrjacki 30 milj. szyl.

Z kolei rozpoczął rząd austrjacki rokowania z kapitalistami zagranicznymi w dwuch sprawach: 1-o udzielenia Zakładowi moratorjum przez jego zagranicznych wierzycieli oraz 2-o ulokowania na rynkach zagranicznych weksli skarbowych na sumę 150 milj. szyl., z której ma udzielić pomocy Zakładowi. Rokowania w pierwszej sprawie zostały zakończone pomyślnie. Wzamian za uzyskaną od rządu austrjackiego gwarancję wierzyciele zagraniczni zgodzili się przesunąć o dwa lata spłatę swych należności. Natomiast rokowania w sprawie lokaty weksli skarbowych na sumę 150 milj. szyl., prowadzone w Paryżu, przeszły z płaszczyzny czysto finansowej na płaszczyznę polityczną, mianowicie Francja za skup takich weksli zarządała wyrzeczenia się myśli o Anschlussie. Z tego powodu, jak również ze względu na udzieloną wierzycielom zagranicznym gwarancję rząd austrjacki podał się do dymisji. Wobec tego, że dalsza panika mogłaby spowodować załamanie się szylinga, a co może ważniejsze dla Anglji, utratę jej wierzytelności w Austrji, przeto Bank Angielski udzielił we wtorek 16 b. m. Bankowi Austrjackimu za pośrednictwem Banku Rozrachunków Międzynarodowych pożyczki tymczasowej w wysokości 150 milj., szyl., oprocentowanej na 7½%. Pożyczka ta zostanie wymówiona po zakończeniu rokowań o lokatę weksli skarbowych, w których obecnie główną rolę będą odgrywały banki angielskie. Po zakończeniu tych rokowań będzie mógł również Bank Angielski uzyskać pożyczkę w Banku Rozrachunków Międzynarodowych w wysokości 100 milj. szyl., o którą zwracał się przed paru tygodniami.

Sytuacja w związku ze sprawą Zakładu jest obecnie taka: Wycofywanie wkładów zagranicznych zostało wstrzymane, dzięki ich zagwarantowaniu, które obowiązuje mimo zmiany rządu.

Zakład wypłacił wkładów krajowych i zagranicznych na sumę około 500 milj. szyl., uzyskując na ten cel kredyt w Banku Austrjackim w wysokości 400 milj. szyl. oraz pomoc rządu w wysokości 100 milj. szyl. Bank Austrjacki został upoważniony przez swoich akcjonarjuszy w dniu 18 b. m. do pokrycia strat i podpisania kapitału akcyjnego Zakładu w granicach 30 milj. szyl. Będzie to dosyć oryginalny wypadek działalności konsorcjalnej banku biletowego. Dalsza sanacja Zakładu, polegająca na wyrównaniu reszty strat i podwyższeniu kapitału akcyjnego została powstrzymana z powodu przedłużających się rokowań o pożyczkę zagraniczną. Nie wydaje się jednak, ażeby po zakończeniu tych rokowań i przeprowadzeniu sanacji Zakładu jego dłużnicy, zwłaszcza w państwach sukcesyjnych, a zatem i w Polsce, mogli z ulgą odetchnąć. Zakład rozpocznie niewątpliwie wycofywanie od nich swych wierzytelności w związku z ograniczaniem działalności, której nie będzie mógł prowadzić w dotychczasowej skali.

s. w.

REDAKTOR PRZYJMUJE WE WTORKI I PIĄTKI OD 19 DO 20.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: CHMIELNA 33 M. 5 TEL. 775-34. KONTO CZEKOWE P. K. O. 25.656

PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR. ZAGRANICĄ 6 ZŁ. CENNIK OGŁOSZEŃ NA ŻĄDANIE

128

Drukarnia „Stołeczna“, Wolska 16. Tel. 688-67.